

666
Nie, wcale nie ironizuję, przyjmując taki tytuł dla opisu wrażeń, jakie nasuwa „Betleem polskie” Lucjana Rydla — ostatnia premiera w Teatrze Polskim w Szczecinie. Po pierwsze budzi ono właśnie po-

drugim spektaklem, wystawia nie-

„Betleem polskie”, od momentu powstania, to jest od 1904 r. ma swoją bogatą historię na scenach polskich, tak w okresie zaborów, jak i po odzyskaniu niepodległości. grali w nim najwybitniejsi aktorzy. Pod kierunkiem samego Rydla grał je również amatorski zespół wieśniaczy w podkrakowskich Toniach — dokąd poeta przeniósł się z Bronowic — i to przedstawienie, w wiejskiej szopie, stało się atrakcją dla Krakowa.

Giżycki swoją inscenizacją nawiązuje właśnie do tego wiejskiego widowiska. Głównym elementem dekoracji na scenie Teatru Polskiego jest bowiem szopa i to ona, jej wnętrze jest jak gdyby właściwą sceną tych jasełek. Jakby dla zaakcentowania ludowości jasełkowych tradycji, Giżycki dopisał do tekstu Rydla prolog, wprowadzając w nim na scenę grupę kołędników z szopką, zapowiadających swoją pieśnią właściwe widowisko („...Przychodzimy dziś do was z nie lada kołędą, ciekawe tu rzeczy przedstawiać się będą”).

To wprowadzenie nasuwa naszej wyobraźni nieodparte skojarzenie z autentyczną, ludową szopką w wykonaniu wiejskich kołędników. To wszystko zaś, co potem następuje, jest konsekwentnie utrzymane w takiej konwencji, a zarazem wjęte w ramy artystycznej wizji, prze-myślanej w swoim kształcie i środkach wyrazu. Zabożona z góry zapowiedzią kołędników umowność

akcji scenicznego podnosi jej urok zamierzonego prymitywizmu. Nad szopą widzimy więc wyraźnie sztucznie migocące gwiazdy, a pod nią chrapiących pasterzy. Jeden, Maciek (Grzegorz Marchwicki), nie śpi, śpiewa ludową piosenkę, a wie dy nad szopą, w blasku światła, ukazują się postacie aniołów. Płynnie kołęda: „Bóg się rodzi...” Maciek budzi pozostałych pasterzy.

ralem i oto otwierają się wrota szopy, a w niej Herod ze swoją świtą, tyle że nie taki egzotyczny Herod, jakiego niegdyś można było oglądać w każdym innych jasełkach.

Herod Rydla, to po prostu znie-nawidzony Kajzer zaborca, ciemnie- ca ludu polskiego, a jego gwardia przyboczna, to pruscy żołdacy w

stwie tego Heroda jest rugowanie polskiego chłopca z jego ziemi i o-sadzanie na niej pruskich koloni- stów. Ale dla ciemniejszego ludu nadzieją jest betlejemskie wyda- rzenie, natchnieni odwagą ogłasza- ją je przed Herodem-Kajzerem („Dzisiaj w Betlejem...”) i rzeczy- wiście — przed jego siepaczami o- siania ich anielskie „wojsko”. Później, zgodnie już z jasełkową

wykonaniu Mariana Noska. Tu war- ta wspomnieć, że piosenka dziadów ska z „Betleem” („O ja biedny dziad, co ja będę jadł...”) zrobiła niegdyś prawdziwą karierę, wcho- dząc w powszechny obieg reper- tuaru ludowego, co pamiętam jesz- cze z dzieciństwa.

Drugą część rozpoczyna scena z Żydem (Mieczysław Franaszek) i Diabłem, a z nimi Twardowski (Mieczysław Banasik). Twardowski w bogatym kontuszu, to przypom- nienie dawnej świetności Polski i przywołanie przynębiającej rzeczy- wistości („W Gdańsku Prusak, car w Warszawie, Austriak w Krako- wie”). I zapowiedź tego, co w ryd- dowskiach jasełkach najważniejsze — sprawa Polski. Sprawa, dla po- kazania której, można sądzić, wy- darzenie betlejemskie i jasełkowy obrzęd posłużył Rydlowi jako pretekst a zarazem najbardziej no- sną i możliwą do posłużenia się w tamtych czasach formę.

Otwiera się szopa, a w niej Mat- ka Boska (Joanna Tomasiak) z Dzie- ciątkiem i święty Józef (Tadeusz Zuchniewski). Oboje w góralskich strojach. Przychodzi lud z darami, kołędy przepłatają się z siarczy- stym zbójnickim i krakowiakiem, których rytmy poruszają nawet Świętą Rodzinę i aniołów. Podob- nie, jak Herod, trzech królowie też nie są egzotycznymi władcami, a największymi twórcami polskiej po- tegi i chwały: Kazimierz Wielki (Jerzy Wasowicz), Jagiełło (Andrzej Szczytko) wraz z Jadwigą (Lidia Bartnik) i Sobieski (Karol Ste- pkowski). W korowodzie postaci —

symboli naszej historii znajdują się też: Konfederat Barski (Jacek Po- laczek), Kosynier (Mieczysław Ba- nasik), Legionista Dąbrowskiego (B. A. Janiszewski), Ulan z 1831 r. i Powstaniec z 1863 r. — reprezen- tanci walk o niepodległość. Każdy ma na ten temat odnośną kwestię. W modlitwie Mieszczki z Poznań- skiego jeszcze raz wraca sprawa ucisku pruskiego:

Zlituj się Matko i wejrzyj na Księstwo,
Ubiągaj za nas boskie swoje ięstwo,
dziecko,
Niech naszym dzieciom siłę da
i męstwo,
Niech skruszy przemoc i siłę
niemiecką!

O wolnej Polsce jest wreszcie w końcowej modlitwie Matki Boskiej i kołędzie.

Takie jasełka, pełne życia, ludo- wego humoru i werwy, muzyki, za- razem bawią i wzruszają, jako wy- mowne przesłanie patriotycznej my- śli. W czasach Rydla miały one o- czywiście większą wagę, większy rezonans i większą spełniały rolę. Okazało się przecież, że warto je przypomnieć dzisiaj, zwłaszcza w tak udanym kształcie, jaki zapro- ponował Giżycki. „Betleem” w Teat- rze Polskim cieszy się zastrużonym powodzeniem u publiczności i w pełni podziela to uznanie. Nieza- leżnie od tego, sądzę, „Betleem” nie może rozgrzeszać Teatru Polskiego z jego ostatnio ujawnionych słabo- ści, ani też rozwiewać niepokojów o jego program ideowy i artystycz- ny, którego, jak dotąd, nie widać.

Z. WRZOS

Felieton teatralny

Jasełka, a sprawa polska

Aniołowie, jak to w szopce, są „udawani”, co podkreślają ich wy- raźnie sztuczne skrzydła. Tylko pa- sterze są „naturalni”, oni to prze- cię — lud — wraz z innymi ko- łędnikami „przedstawiają” publicz- ności zapowiadane widowisko.

Akcja, która następuje, stwarza okazję do odśpiewania kolejnych kołęd: „Gdy się Chrystus rodzi...”, „Bracia, patrzcie jeno...”, „Idźmy wszyscy do stajenki...”. Nie tylko zresztą kołęd. Jest też sposobność, aby stary Bartos (Antoni Szubar- czyk), odśpiewał krotkowilną pio- senkę „Złego Ewa narobiła”. Jest jeszcze interludium z Żydem i Gó-

pikielhaubach. To Herod (Andrzej Oryl) głosi jakże aktualne wtedy i dotkliwe dla Polaków pod ucis- kiem pruskim nakszy:

Ukaz wydał surowy,
Ze w szkole ni urzędzie
Już im nie wolno będzie
Użyć ojczyznej mowy.
Ich działawę burzowniczą
W szkołach nauczyciele
W naszej mowie niech ćwiczą:
Opór przed tą nauką
Niechaj karzą na ciebie,
Niech katuja, niech tłuką!

Poznajemy, o kim mowa: o dzie- ciach Wrześni. Innym okrucień-

tradycją, Heroda spotyka oczywi- ście haniebny koniec. Szuka bezsku- tecznie ratunku u Diabła, a wresz- cie ginie od kosi Śmierci. Muzyka, przy której tańczą nad swoją ofia- rą, ma melodię kujawiaka. Śmierć (Lidia Bartnik) i Diabeł (Jacek Gierczak), to w tym przedstawie- niu postacie najbardziej wierne z zapożyczeń z rytuału ludowej szop- ki. Diabeł zresztą ożywia je do końca, myszkując nieustannie na scenie w bezskutecznym poszukiwa- niu dalszych ofiar.

Tę część przedstawienia kończy całkiem świeckie interludium z Dziadkiem-Żebrakiem w udanym